

„Przygoda z małpką” – S.Szuchowa

Był sobie czteroletni chłopczyk. Nie był ani grzeczny, ani bardzo niegrzeczny. W domu wszyscy wołali na niego – Duduś. On sam często mówił:

- *Duduś jest głodny...*

Albo:

- *Proszę dać ciasteczko Dudusiowi...*

W końcu mogło się wydawać, że nikt nie pamięta, iż chłopcu na imię Adaś.

Duduś miał starszą siostrę, Alinkę. Alinka chodziła do szkoły, a po południu pomagała mamie i opiekowała się Dudusiem.

Pewnej wrześnieowej niedzieli Alinka powiedziała do mamy:

- *Mamo, dziś tak ciepło i słonecznie, pozwól mi pojechać z Dudusiem do lasu...*

Usłyszawszy to Duduś zawołał:

- *Mamo, przecież mam nowy chlebak! Muszę jechać na wycieczkę! Po co ja ten chlebak dostałem?*

- *Rzeczywiście – przyznała matka – nowy chlebak i pogoda to wystarczające powody, żebyście mogli pojechać do lasu. Tylko pilnuj Dudusia dobrze, Alinko! I weźcie ze sobą drugie śniadanie!*

Duduś sam włożył do chlebaka wielki rogal, dwa jabłka, cukierki, butelkę herbaty i małą szklaneczkę. W końcu zabrakło miejsca dla ukochanej pluszowej małpki!

Małpka była ulubiona zabawką Dudusia i chłopczyk nigdy się z nią nie rozstawał.

Gdy wychodzili na spacer, zabierał ją zawsze ze sobą.

- *Wsadzę małpkę do kieszeni płaszczyka* – powiedział po namyśle.

- *Wystawię ci lepek* – przemawiał do małpki – *żebyś mogła patrzeć na ulice i tramwaje. A w lesie posadzę cię na drzewie, wysoko! Ja wiem, że małpki to lubią.*

Ale nie czas na rozmyślenia. Zrobiło się późno. Trzeba się spieszyć, żeby zdążyć na pociąg. Las był za miastem i jechało się do niego elektrycznym pociągiem.

Na dworcu – pełno ludzi. Kręcą się, rozmawiają, nawołują... Tyle gwaru i krzyku!

Alinka idąc do kasy po bilety powiedziała:

- *Duduś, pilnuj się! Najlepiej daj rękę, bo zginiesz w tym tłumie.*

Wkrótce nadjechał pociąg. Alinka i Duduś weszli do wagonu, a Duduś usiadł zaraz przy oknie: patrzył przez okno na świat i słuchał, co mówią koła pociągu. Bo koła wagonów zawsze coś dudnią.

Dorośli ludzie tego nie rozumieją, ale dzieci rozumieją. Czasami na przykład koła terkoczą:

...je-dzie-my nad mo-rze, nad mo-rze, nad mo-rze..

Albo:

...tu las – tu las – tu las...

Tym razem Duduś usłyszał, że koła najwyraźniej mówią:

Je-dzie Du-duś na wy-ciecz-kę, na wy-ciecz-kę, na wy-ciecz-kę,

a w kie-sze-ni ma mał-pecz-kę, ma mał-pecz-kę, ma mał-pecz-kę...

Mu-si-my się bar-dzo śpie-szyć, bar-dzo śpie-szyć, bar-dzo śpie-szyć,

by się la-sem mógł na-cie-szyć, mógł na-cie-szyć, mógł na-cie-szyć!

Du-duś... Du-duś... Du-duś...

Nagle Duduś usłyszał, że piosenka kół odmieniła się. To pociąg wjechał na most i koła teraz mówiły:

...Tu most, tu most, tu most!

Na trzecim przystanku był już las. Alinka i Duduś wysiedli z pociągu.

Mama upominała Alinkę, żeby nie wchodzili głęboko w las, ale nawet tu blisko przystanku drzewa rosły piękne i wysokie. W lesie było zielono, cicho, tajemniczo. Alinka znalazła dwa pieńki – zupełnie jak dwa stołeczki do siedzenia. Zdjęli płaszczyki, bo było ciepło. Duduś z wielką dumą rozpakował chlebak, a małpeczkę wyją z kieszeni płaszczyka i posadził na gałązce sosny. Było przyjemnie i wesoło tak jeść w lesie, a nie przy stole.

- *A teraz goń mnie!* – zawołał Duduś do siostry, gdy w chlebaku nie zostało już nic. Pobiegł szybko i ukrył się w gąszczu młodych drzewek.

Alinka długo szukała brata i nawet troszeczkę już się przestraszyła. Ale właśnie gdy się przestraszyła, Duduś wyskoczył ze świerkowego zagajnika niespodzianie jak zajacek.

Potem Alinka kazała mu zamknąć oczy, a sama schowała się za wielkim jałowcem. Ale Alince nie udało się tak dobrze ukryć jak Dudusiowi. Miała czerwoną spódniczkę, sutą i szeroką, i chłopczyk zaraz spostrzegł, że za gęstym jałowcem coś się czerwieni.

Długo trwała zabawa w chowanego. Potem skradali się cichutko, żeby zobaczyć, jak wiewiórka w gałęziach obgryza szyszki. Nie spostrzegła ich. Mogli się napatrzeć do woli.

W końcu Alinka zawołała:

- *Dosyć zabawy! Weźmy się teraz do pracy. Mamy koszyczek, mamy pusty chlebak, szukajmy skarbów leśnych!*

Duduś zbierał do chlebaka szyszki i żołędzie – robi z nich w przedszkolu śliczne zabawki. Alinka nazbierała pełen koszyk maślaków i ułożyła bukiet z wrzосу.

Udała się wycieczka. Czas do domu. Zrobiło się trochę chłodniej i Alinka kazała Dudusiowi włożyć płaszczyk. Małpka wróciła na swoje miejsce – do kieszeni. Małpce na pewno było bardzo przyjemnie siedzieć na drzewie w prawdziwym lesie, ale i w kieszeni Dudusia też było jej wesoło.

- *Daj rękę, idziemy na stację* – powiedziała Alinka kładąc swój kraciasty płaszczyk.

Bardzo dużo ludzi wracało po pogodnym dniu z lasu do miasta. Alinka wpełchnęła Dudusia do natłoczonego wagonu. Musieli stać. Było tak ciasno, że Duduś widział tylko płaszczyk w kratkę swojej siostry. W jednej ręczce trzymał mocno koszyk z grzybami, a drugą szukał fałd jej płaszczyka, żeby nie dać się rozdzielić.

Kiedy pociąg dojechał do Warszawy, zrobił się wielki zamęt. Jedni wsiadali, inni wysiadali i tłoczyli się, żeby zdobyć miejsca.

Duduś prędko chwycił rękę za palto w kratkę... Jeszcze krok, jeszcze krok – poruszając się w tłoku wysiadali z pociągu. A kiedy już wysiadł, podniósł główkę do góry... i wiecie, co zobaczył?

Ojej, ojej! Co zobaczył! Pani, za którą wysiadł to wcale nie była Alinka! To była jakaś obca panienska, tylko płaszczyk miała w kratkę, tak jak Alinka. Duduś się pomylił! Zgubił siostrzyczkę!

- *Alinka! Ala!* – zawołał zrozpaczony chłopczyk. – *Gdzie jesteś? Gdzie jesteś?...*

płacz przerwał żalosne wołanie.

Duduś biegł wzdłuż pociągu po peronie. Zaglądał do wagonów. Biegł naprzód, cofał się, nawoływał. Ale Alinki nigdzie nie było. Pociąg już odjechał i nowy tłum ludzi spieszących do innego pociągu zaczął napływać ze schodów.

„A może Alinka czeka na mnie na ulicy?” – pomyślał Duduś.

Pędem wbiegł po schodach prowadzących do miasta. Minał budkę kontrolerki biletów i wypadł na ulicę. Ale na ulicy Alinki nie było! I na ulicy Alinka nie czekała! Przez chwilę Dudusiowi wydawało się, że do autobusu wsiada dziewczynka zupełnie do jego siostry podobna. Podobnie też była ubrana. Zaczął gonić autobus, a serce biło mu tak szybko! Autobus jechał jednak bardzo prędko i wkrótce zniknął Dudusiowi z oczu.

Chłopcu wydawało się znowu, że Alinka na pewno, ale to na pewno czeka go na stacji i tam go szuka. I że koniecznie trzeba wrócić na miejsce, gdzie stanął pociąg którym, przyjechali.

Chwytając rączką poręcz schodów, żeby się nie przewrócić, bo zły mu zalewały oczy, zbiegł po schodach z powrotem na peron. Mnóstwo ludzi przechodziło, a megafony ogłaszały odjazdy i przyjazdy pociągów. Wszyscy się spieszyli. Tylko gołębie kręciły się spokojnie, gruchając wesoło i czekając, czy kto rzuci im okruchy bułki lub kawałek ciasta. Duduś stanął pośród tych gołębi i płacząc wołał teraz zwyczajnie, na cały głos:

- *Do mamy! Do domu!*

Dudusia otoczyli przechodnie. Jakaś troskliwa pani wyjęła chusteczkę i podała mu, żeby sobie wytarł nos, oczy i całą zamazaną buzię.

- *Czemu tak płaczesz? Gdzie twoja mamusia?* – zapytała. – *No nie płacz... mamusia na pewno się znajdzie, tylko stój tu spokojnie... A jak ci na imię?*

- *Du-du-u-uś* – odpowiedział chłopczyk ciągle szlochając. Rozmazywał łzy na buzi brudną od szyszek i grzybów rączką i powtarzał wśród płaczu:

- *Do mamy! Do domu!*

Po chwili nadszedł policjant. Nachylił się bardzo przyjaźnie nad Dudusiem i zapytał:

- *Jak ci na imię, malutki?*

- *Duduś* – powiedział chłopczyk trochę raźniej. Na chwilę przestał płakać, bo miał nadzieję, że pan policjant pomoże mu znaleźć Alinkę...

- *Mówisz, że nazywasz się Duduś. No dobrze. Ale powiedz, jak ci naprawdę na imię, jakie masz nazwisko i gdzie mieszkasz?*

- *Nazywam się Duduś* – powtórzył chłopczyk uparcie.

- *Może mamusia tak mówi w domu do ciebie, ale mnie powiedz – czy jesteś Wacek, czy Jurek. A może Kazik?*

- *Cha, cha!* – roześmiał się jakiś przedszkolak: - *On nie wie, jak mu na imię! Prawdziwy Dudek! A może Gapcio?*

Policjant cierpliwie i z dobrocią pytał dalej:

- *A jak nazywa się ta ulica, na której mieszkasz?*

- *To jest ulica z drzewkami* – odpowiedział Duduś. – *I tam jest budka z cukierkami... niedaleko... za naszym domem.*

- *A to głuptas!* – zawołała jakaś dziewczynka, niewiele od Dudusia starsza.

- *Albo to jest jedna ulica z drzewkami? Cha! Cha! Cha!*

W tej chwili na peronie rozległ się głos megafonu:

Pociąg do Mińska Mazowieckiego wjeżdża na tor pierwszy!

A zaraz potem Duduś usłyszał wyraźnie:

Uwaga! Uwaga! Zginął chłopczyk! Ubrany jest w czerwony płaszczyk i niebieską czapkę. W kieszeni ma małą.

Proszę go odprowadzić do zawiadowcy stacji, gdzie czeka na niego siostra.

- *No!* – powiedział policjant. – *Już się znalazłeś! O widzę, że w kieszeni masz pluszową małą. A mogliśmy mieć dużo kłopotu z kawalerem, który nic o sobie nie wie! Ani jak się nazywa, ani gdzie mieszka. Całe szczęście, że ta mała pojechała z tobą na wycieczkę! Przecież chłopców w czerwonych płaszczkach i niebieskich czapkach może być dużo na stacji.*

Pan policjant zaśmiał się.

- *Pokaż no mi tę małą!* – powiedział.

Duduś wydobyl małą z kieszeni, pokazał panu policjantowi, a potem przytulił ją czule.

Łzy mu już obeschły na buzi. Maszerował teraz raźnie obok swego przewodnika i myślał:

„Jeżeli naprawdę nie nazywam się Duduś, to jak? A jakie mam nazwisko? A jak się nazywa ulica, na której mieszkam? Alinka musi mi to powiedzieć”.

- *Duduś! Jesteś!* – słyszy chłopiec z daleka.

I rzuca się siostrzyczce na szyję.